Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok II. Nowy Sącz, 15 grudnia 1928. Nr. 15.

Jadik.

KOLENDA

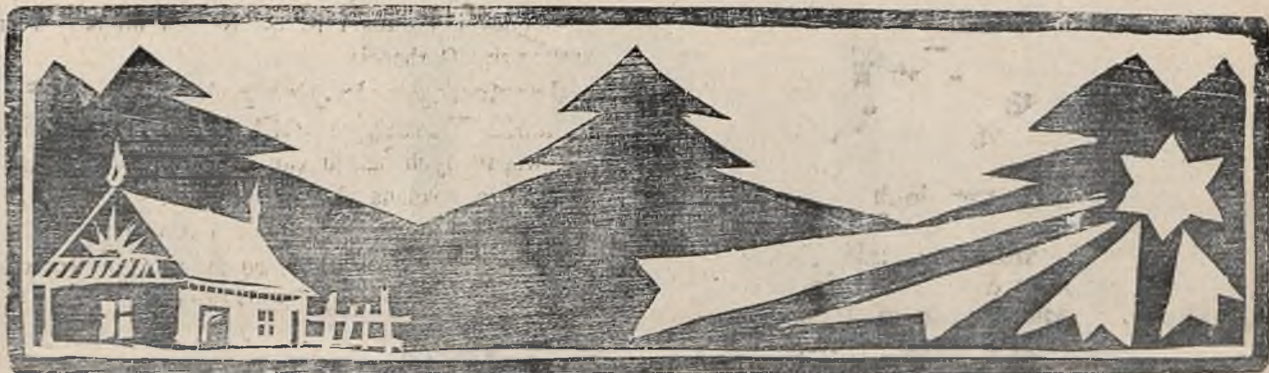
JEZUS na świat dziś przychodzi,
Biednym ludziom dolę słodzi,
W cichej nocy na sianeczku
Złożony w twardym żłóbeczku.

Boska Dziecina z uśmiechem
Wita piosnki, które echem
Biją w niebo dla małego
Mesjasza narodzonego.

Witają Go wszystkie stany,
Pastuszkowie, króle, pany —
Do Betleem pospieszają,
Na twarze przed Nim padają.

I my dary dziś składajmy,
Serca nasze Panu dajmy
W wspólnej zgodzie i miłości,
Zapomniawszy dawnych złości.





„W dzień Bożego Narodzenia"

Rozlegnie się niedługo radosne po całej naszej ziemi. Nawet tam na drugiej półkuli za oceanem i gdzie tylko słychać mowę polską, popłyną raźno słowa prostej, jak polskie serca kolendy.

My więcej niż kto inny mamy powodów do radosnego obchodzenia tej chwili, bo oto to, o czem śnili i o co się modlili nasi wieszcze, spełniło się. Słowo głoszone przez nich — proroków — przed dziesięciu laty stało się Ciałem.

Po raz już dziesiąty zasiądziemy do stołu z błogiem uczuciem, że jesteśmy w swym własnym i wolnym domu. Ten biały opłatek, który łączył doniedawna tylko rodziny polskie w trzech zaborach — dziś już po raz dziesiąty zgromadzi cały, wolny naród nasz.

„Hej kolenda, kolenda!"— popłynie wesoła melodja, zwiastując kres wszelakich trosk i zapomnienie wszelkich gniewów i waśni.

W czas ten bowiem, w ową noc, kiedy ognista gwiazda obwieściła światu narodzenie Boskiej Dzieciny, dzieją się niesłychane rzeczy.

Wilk pasie barany, lis — kaczki i kury. Wszelka wroga gatunkowość przepada, ginie między nierozumnem stworzeniem pod tchnieniem łaski Bożego Dzieciątka.

Miałożby być inaczej między ludźmi?!

Nie — niepodobna sobie tak pomyśleć!

Widzimy też, że w dniu tym brata się wszystko. Znikają waśnie, różnice stanów. U jednego stołu zasiadają pojednani wrogowie i pan ze sługą.

Ten zwyczaj, wypływający z religji, która głosi równość wszystkich wobec Boga, dawniej w Polsce bacznie przestrzegany i dzisiaj jeszcze istnieje. Silnie zwłaszcza zakorzeniony jest na wsi i to nietylko wśród włościan, ale i wśród bogatego ziemiaństwa.

Nie dajmy upaść tej pięknej tradycji narodowej, utrzymujmy ją, niech zwyczaj ten przestanie być tylko jednodniowym zwyczajem, niech zgoda, wprowadzona w dusze nasze przez ten podniosły akt łamania się opłatkiem, zapanuje u nas na zawsze. — Niech zginą te ciągłe swary naszych licznych stronnictw politycznych, a razem — sługa z panem niech pracują dla tej, która przed dziesięciu laty **Ciałem się stała.**





Ś. p. Ks. PAWEŁ SULMA
† 2/XII 1928 r.

Pękło wielkie serce.

I poniosła się wieść żałobna, jak Sącz długi i szeroki po cichych okolicznych wsiach, po całej ziemi sądeckiej, w której łono siał On ziarna miłości, prawdy i piękna.

I dziś, kiedy stajemy nad świętą Jego mogiłą, to nie ze zwojami panegiryków w rękach, ale z przyrzeczeniem, że w Jego chcemy iść ślady.

Ksiądz Profesor Paweł Sulma urodził się w Szczurowej w r. 1873. Gimnazjum ukończył w Bochni, był zawsze najlepszym uczniem i kolegą. Pomagał słabszym w nauce, ujmował się za pokrzywdzonymi.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości zapisał się młody abiturjent do Seminarjum duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1896. — Pierwszą placówką pracy Ks. prof. Sulmy było Pilzno, po czterech latach pobytu w Pilźnie przeniósł się do Nowego Sącza w charakterze katechety i wikarego zarazem. Jednakowoż niedługo został powołany do Tarnowa, ale na prośby obywateli Sącza powrócił i przez lat szesnaście pracował jako katecheta w szkole św. Jadwigi, seminarjum i gimnazjum żeńskiem.

Jak pracował chętnie i wytrwale, jak zawsze służył radą potrzebującym, jak koił troski i zmartwienia, jak niósł pomoc materjalną biednym — o tem wszyscy wiemy.

Kochamy Go za to ciche, bezinteresowne poświęcenie się ludziom, czcimy i hołd składamy jako Człowiekowi.

Zgon Jego był dla wszystkich ciosem, który wycisnął z óczu łzy, serca napoił goryczą i żalem, dusze ogarnęło zwątpienie — co będzie bez Tego kochanego Opiekuna?

A nad mogiłą Jego żegnali

Wszyscy i wszystko, co kochałeś wiernie,
Wszystko żegnało Ciebie, gdy odlatasz —
A Ty łzy, kwiaty, promienie i ciernie
W jeden pamiątek święty wieniec splatasz.
Idziesz z świata męczeńskich padołów
Wzwyż — anioł ziemi do niebios aniołów ....

WIĄZANKA WSPOMNIEŃ.

Piękny, letni dzień. Przez okna klasy figlarne promyki słoneczne wabią znużoną młodzież w świat roześmiany. Lecz obowiązek przykuwa ją do ławy, zmusza do uwagi i pilnej pracy.

Wtem ktoś puka do klasy:

— Ks. Profesor woła Maryśkę!

Jakby promień wesela padł na znużone twarze, wszystkie oczy się śmieją, wszystkie głowy podnoszą z uśmiechem z nad książek.

Za parę chwil wchodzi Maryśka z wspaniałą gruszką:

— Widzicie, com dostała od Ks. Profesora?

Hurra! to i my idziemy!

A Ks. Profesor stoi na korytarzu i udając gniew marszczy groźnie czoło, ale oczy się mu śmieją dobrocią i rozdaje owoce swawolnym uczennicom....

— — — — — — — — — — —

Wiatr huczy za oknem, deszcz pada strugami i dzwoni ponuro po rynnach, niebo pokryte ciężkiemi, jakby z ołowiu chmurami.

Na V kursie nastrój iście grobowy. Przeszła ciężka godzina niemieckiego,

Wchodzi Ks. Profesor; idzie poważnie, zdejmuje płaszcz i siada za katedrą. Pełne dobroci oko obejmuje całą klasę — widzi parę płaczących:

— Jadziu! czemu płaczesz? Chodźno tu do mnie! Jadziu, nie płacz!

— Macie w sklepiku pomadki?...

Na te słowa rzucamy się wszystkie do sklepiku, a Ks. Profesor po godzinie wyrównuje dług.....

— — — — — — — — — — — —

Wre gorączkowa praca. Harcerki z wypiekami na twarzy wykończają na gwałt dziesięć zamówionych lalek na dzień następny.

Wchodzi Ks. Profesor. Pilne skautki niepomne na to, że godzina już się zaczęła, schylone pracują pod ławkami.

— Janka! co ty tam robisz pod ławką?

— Nic, proszę Ks. Profesora!

— Janciu, dajno mi tę lalkę!

Z nadąsaną miną oddaje Janka czarnego murzynka w szafirowej sukience.

— Tak — pobawią się dzieci w szpitalu...— i czarna laleczka znika w kieszeni Ks. Profesora....

— — — — — — — — — — —

Godzina religji.... Ks. Profesor pyta....

Wszystkie notatki otwierają z pośpiechem. Bronzowy notes pojawił się na katedrze.

Ks. Profesor zakłada cwikier i mówi:

— Rozwój chrześcijaństwa na Węgrzech... Zośka! powinnaś to umieć najlepiej....

Cisza...

— No siadaj — a ty Maryś?

— Nie umiesz, kup sobie śledzia, masz tu 5 groszy i zjedz, to zaraz zmądrzejesz!

— — — — — — — — — — —

Fizyka.... Powtórka całorocznego materjału. Rozpaczliwe spojrzenia, niepewne objaśnienia. Elektromagnesy, dzwonki elektryczne, prąd indukcyjny — wszystko to w dzikim chaosie staje przed przerażonemi oczami uczennic.

Zula podchodzi nieśmiało do Ks. Profesora:

— Proszę Ks. Profesora, proszę mnie posłać na pocztę, bo nie umiem powtórki fizyki.

— O, toś mi się popsuła Zula — no dobrze, idź, ale pamiętaj zaraz na drugą lekcję idź do P. Profesora, pocałuj go w rękę i poproś, żeby cię pytał....

— — — — — — — — — — —

I takie drobne fakty, świadczące o Jego dobroci, powtarzały się na każdym kursie, w każdej niemal klasie, każdego dnia. I dlatego nie można się dziwić tej głębokiej boleści, jaka opanowała nasze serca, gdy Ks. Profesor Paweł Sulma odszedł od nas na wieki.

— — — — — — — — — — — —

Wczoraj była konferencja.,.. Cały kurs siedzi cicho i oczekuje z niecierpliwością religji. Może nam Ks. Profesor przeczyta wykazy?

Rzeczywiście wchodzi z katalogiem, ale z pochmurną miną.

— Oho! źle z nami! — przelatuje szept po klasie.

Ks. Profesor siedzi za katedrą, usprawiedliwia godziny. Odłożył pióro, wsparł głowę na ręce, rzucił spojrzenie po klasie i zaczyna:

— Panienki, mówiłem wam, uczcie się! Mówiłem wam na początku roku: uczcie się, siedźcie cicho przed godzinami — ale do

was szkoda mówić, szkoda moich słów, szkoda czasu! To wszystko groch o ścianę!

— Księże Profesorze, wykazy, niechże Ks. Profesor czyta!! — wołają niecierpliwe uczenice.

— Cicho!... Mówię wam, że najgorzej u was klasyfikacja wypadła, najgorzej z całego seminarjum!

— Na III kursie to samo Ks. Profesor mówił — leci głos z kąta.

Ks. Profesor nadaremnie usiłuje powstrzymać uśmiech, pogroził tylko śmiałej palcem i czyta wykazy. Okazuje się, że wcale dobrze wypadła klasyfikacja, w czem także niemała Jego zasługa!

— — — — — — — — — — —

Umarł.... A płakały za Nim nietylko dzieci, młodzież, którą uczył, rodzice wdzięczni za dobroć, okazywaną ich dzieciom, ale i Żydzi. Dla nas to zrozumiałe, bo nasz drogi Nauczyciel nietylko słowem uczył miłości bliźniego, ale i czynem. Jego dobre serce dla wszystkich było otwarte. Ileż razy Żydzi przychodzili do Niego z wekslami, prosząc o poręczenie. On nie odmawiał

Pyta ktoś starej Żydówki płaczącej:

— Pani za Księdzem płacze?

— Oj, On był dobry jak rabin! On mi dał na założenie sklepu...

Przy egzaminach pomagał nietylko swoim uczenicom, wstawiał się za innowyznaniowemi i pomagał im, ile tylko mógł.

— — — — — — — — — — —

O 4-tej rano już w Jego oknie błyszczało światło. Zimą i latem Ksiądz wstawał, by o 5-tej odprawiać Mszę św. w Szpitalu, by nieść pociechę chorym. Dla biednych dzieci zbierał drobiazgi od uczenic, zbierał podarunki na Gwiazdkę dla żołnierzy — wszystkim chciał uprzyjemnić życie.

Nigdy niewyczerpana dobroć, którą rozsiewał wkoło i uśmiech, zawsze jaśniejący na Jego obliczu, zdobyły Mu miłość u ludzi i okryły serca żałobą. Niema Go już wśród nas, ale opiekuńczy duch Jego unosi się i błogosławi nam w pracy.



„W mogile ciemnej..."

Na wysokim, kirem okrytym katafalku spoczęły drogie zwłoki naszego nieodżałowanego Opiekuna, najlepszego Ojca młodzieży Ks. Profesora Pawła Sulmy. Spoczęły w powodzi kwiatów.... Żółte płomienie świec rzucały nań blaski życia, a tłumy tak starszych jak i młodzieży spoglądały nań wzrokiem, który jeszcze nie był w stanie objąć nieszczęścia. W sercach klęczącej młodzieży rodził się bunt i kładły się u stóp trumny ciche szepty: „Patrz! On żyje, oddycha!" — Lecz okrutny, srogi los nie patrzy na serc rany!

Na trzeci dzień, we wtorek 4/XII przeniesiona została trumna do kościoła farnego, przepłynęła cicho przez szpaler młodzieży i złożona została wysoko wśród tłumów.

Jego bolesny uśmiech, którym żegnał nas z trumny, wyrył się nam w sercach niezatartemi konturami. Już pogodziwszy się ze straszną rzeczywistością, poczęła młodzież wierzyć w śmierć Jego, lecz chciała u stóp katafalku pozostać jak najdłużej, przebyć z Nim razem ostatnie chwile.

Dzień 5/XII wstał ciemny i pochmurny; wicher wył długo i przeciągle, jakby do wtóru naszym żalom, śnieg ostry i mroźny leciał z podmuchem jego.

W kościele farnym zaczęło się nabożeństwo żałobne. Ze Mszą św. wyszedł Ks. prof. Klamut. Kościół był przepełniony, chór szkoły im. św. Jadwigi wraz z chórem seminarzystek pod przewodnictwem p. Ligęziny rozpoczął żałobne pieśni. Oddawano tę ostatnią przysługę nadludzkim wysiłkiem woli, gdyż oczy zachodziły łzami, a głos młodzieży drżał silnie. Gdy rozpoczęto tę tak piękną a tak bezdennie smutną pieśń: „Requiem aeternam", głosy cichły i urywały się, a myśl, że pieśń ta śpiewana jest dla najlepszego naszego Ojca, wżerała się by ostrym nożem w nasze serca.

Słowa Ks. Pralata Mazura zgłuszył głośny szloch tłumu. Ks. Prałat żegnał zwłoki tak pięknemi i rzewnemi słowami, że nawet starsi nie mogli opanować tego wichru boleści, który nimi zatargał. Skończył....

Rozpoczął się pochód. Długi sznur młodzieży szedł z wieńcami w grobowem mil-

czeniu. Żałobne szarfy, żółte napisy, tłum ludzi i żółta trumna — wszystko to zlewało się w jeden ponury obraz. Płynęły w górę poważne tony orkiestry, trumna niesiona przez uczniów gimnazjów posuwała się powoli.

Wreszcie cały orszak stanął na miejscu, gdzie spocząć miały już na zawsze zwłoki naszego Ks. Profesora. Tu przemówił jeszcze p. Inspektor Wawszczak głębokiemi, rzewnemi słowami żegnając zwłoki. Gdy wreszcie żałobne „Salwe" jakby krzyk bólu uderzyło w niebo, głośny płacz zagłuszył słowa pieśni. W bolesnym jęku rwały się słowa skargi: „Dlaczego opuściłeś nas? Dlaczego tak nagle porzuciłeś tych, którzy Cię kochali? Czy może być prawdą, że nie ujrzymy Cię więcej? Że nie odezwiesz się już do nas z dobrotliwym uśmiechem, z łagodnem słowem pociechy?!"

„W mogile ciemnej śpisz na wieki"... Już teraz — nie swawola Twych uczennic, lecz wicher przeciągłym świstem przerwie Ci czasem ciszę cmentarną, zziębnięty ptaszek zaćwierka żałośnie przelatując nad świeżą mogiłą, lub przechodzień zaduma boleśnie wspominając czyny, których pamięć pozostanie na zawsze w sercach naszych.

Śpisz cicho snem nieprzerwanym. Zostawiłeś nas pogrążonych w smutku i rozpaczy, zostawiłeś nam tylko mogiłę swą — lecz serca nasze czują, że nie opuściłeś nas, choć już ciało Twe w zimnym spoczęło grobie, że duch Twój z zaświatów roztacza swe opiekuńcze skrzydła; czujemy, że jak za życia, tak i po śmierci będziesz nam naszą ostoją i portem, gdzie schronić się będziemy mogły bezpiecznie.

Gdy dziś po raz pierwszy mamy wspominać Ciebie już nie jako jednego z pośród nas żyjących, lecz jako jednego z tych Rycerzy Bożych, którzy dotrwawszy na swej placówce do ostatniej chwili, odeszli powołani przez wyższą potęgę przed Majestat Pański, serca nasze ściskają się w niemym żalu, oko zachodzi łzą, a drżący głos cicho szepce:

„Wieczne odpoczywanie...."



Niezmierna jest moc dobrego poczynania. Przez dobre poczynanie zły świat staje się siedliskiem dobra.

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Do jakiego stopnia doszła niedbałość rządu rosyjskiego o zabrany kraj, mieliśmy właśnie sposobność zaobserwowania tego. Nigdzie nie można było zobaczyć żadnej tamy, żadnej zapory ani nawet żadnego wysiłku, którýby zdążał do powstrzymania rujnującego żywiołu. Po obu stronach podmywała woda bezkarnie brzegi, które razem z niedojrzałemi jeszcze plonami padały w wodę

Gdyby nie było boi wskazujących drogę, to możnaby wjechać nieraz w takie zakamarki, w taki labirynt wysepek, półwyspów, z którego, nie wiem, czyby można było się wydostać po paru nawet godzinach, i to jeszcze w tym celu, aby się gdzieś w drugiem miejscu jeszcze lepiej zagmatwać.

O szerokości Wisły świadczy to, że będąc na jednym brzegu widzieliśmy przy drugim drągę pogłębiającą jako mały, czarny punkcik, chociaż ona, jak wszystkie inne pracujące na Wiśle, miała wielkość statku parowego. Obydwa brzegi, zrzadka porośnięte wysokiemi drzewami, roiły się od wieśniaczek bijących bieliznę kijankami. Zadziwiło nas to, że prawie co pół kilometra spotykaliśmy coraz to nowe gromady, piorące bieliznę. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że to każda wieś nadbrzeżna urządzała generalne pranie, aby mieć spokój podczas żniw.

Znużeni nieprzespana nocą, jakoteż przygrzewającem słońcem, wylądowaliśmy w południe w jakiejś małej wiosce pod Magnuszewem, gdzie prócz pokaźnej liczby letników warszawskich nic nas nie interesowało.

Po kilkugodzinnem odpoczywaniu, mimo straszliwego wyczerpania ciągnęliśmy dalej, spotykając coraz częściej, z bliskości Warszawy przejeżdżające w obydwu kierunkach statki.



E. M.

Swoje u swojego.

Chwila, którą obecnie przeżywamy, jest chwilą energicznej ekspanzji gospodarczej wszystkich państw. Każde z nich szuka i węszy, gdzieby tu znaleźć dogodnego odbiorcę dla swej nadprodukcji, a tem samem podnieść swój przemysł.

Pod względem ekspanzji ekonomicznej kroczymy z innemi państwami w pierwszym szeregu. Świadczy to o silnej naszej nadprodukcji. Już nie mówię o Włochach, Egipcie, Persji, Indjach, Szwecji i Rosji, jako o stałych rynkach naszego zbytu, ale z niemałą radością nadmienię, że nasze stosunki zataczają coraz szersze kręgi, a państwo widząc szybki ich rozrost, przygotowuje im odpowiedni grunt. Bo oto jeszcze ubiegłego roku otrzymaliśmy od rządu peruwjańskiego na bardzo dobrych warunkach duże przestrzenie, które mają być obsadzone naszymi emigrantami rolnikami. Chodzi bowiem o niedopuszczenie do tego, aby nasi wychodźcy tułali się gdzieś po świecie i przez pojedyncze osiedlanie się w różnych miejscach wynaradawiali się, tylko aby ich, o ile możności, skupić w polskie osady z polskiemi szkołami.

Przed paroma miesiącami była tam nad górną Amazonką nasza komisja kolonizacyjna i fachowo zbadała tereny.

Kraj to jest wyżynny i mimo swego międzyzwrotnikowego położenia, dla Europejczyka znośny.

Należy się więc spodziewać, że po kilkunastu latach wyrośnie tam druga Kurytyba, której mieszkańcom chyba nie będzie obojętne, skąd przychodzi transport towarów — z Hamburga, czy z Gdyni.

Tutaj wspomnę o groźnych dla łodzi falach, powstających za statkiem. Pamiętni z początku na przestrogi naszych poprzedników, staraliśmy się trzymać zdala od nich. Później jednakowoż umyślnie podjeżdżaliśmy jak najbliżej, o mało co nie ocieraliśmy się burtą o burtę, aby sobie „poskakać". Fale za statkiem o tyle były niebezpieczne, o ile łączyły się z „siostrami" powstałemi od wiatru i tworzyły olbrzymie góry wodne, pędzone — co najgorsza — w nieokreślonym kierunku.

Ocalenie w takich wypadkach łodzi, jakoteż załogi zależy tylko od szybkiej orjentacji siły i zręczności sternika.

O zmroku przybiliśmy do pewnej nadbrzeżnej wioski, gdzie postaraliśmy się o wygodny nocleg na sianie. Znużenie doszło do tego stopnia, że musiało się dobrze uważać na to, aby podczas przyrządzania posiłku na wiejskiej nalepie nie oprzeć się przypadkiem o ścianę, a zasnąwszy nie zwalić się na ogień lub na ziemię. Trzej pozostali czekając na kolację zasnęli w kątach izby na dobre.

Na drugi dzień wstaliśmy gdzieś koło 10-ej, a po śniadaniu ruszyli dalej, obiecując sobie już zanocować w stolicy.

Chociaż niezupełnie jeszcze wypoczęci, jednak zmuszaliśmy się do wytężonego wiosłowania, mając przed sobą jeszcze kilkadziesiąt klm. Minęliśmy najpierw miasto Górę Kalwarję, a gdzieś koło południa Karczew. Jechało się wśród monotonnych brzegów bez żadnych drzew, tylko gdzieniegdzie krzakami porosłych i wśród mnóstwa wysp, wysepek i ławic zapełniających koryto. — Za każdym klm. naprzód ruch na Wiśle zwiększał się. Już nie mówię o statkach, które ciągle się przesuwały, ale często spotykało się chłopskie „pychówki", jużto eleganckie jolki z ciekawie przyglądającymi się nam pasażerami, lub duże łodzie ciężarowe.

(C. d. n.)

Niemcy przez wojnę celną straciły u nas jeden z ważnych rynków zbytu. Z tego powodu niepokoją się, gdzieby tu sprzedać swoją nadprodukcję. Kolonij, a w nich rynku zbytu odebranych im po wojnie, podobnie jak Poznańskiego i Pomorza nie mogą sobie darować.

Nadchodzi okres, w którym my katolicy specjalnie przygotowujemy się, aby jak najwspanialej przywitać mającego narodzić się Chrystusa.

W tym też celu czynimy obfitsze niż kiedykolwiek zakupy i załatwiamy charakterystyczne temu okresowi sprawunki.

Takie artykuły, jak figi, daktyle i inne, winny być zakupywane w jak najmniejszej ilości, bo trzeba liczyć się z tem, że za to państwo musi dać producentowi co innego, w każdym razie nie jabłka ani śliwki, ale węgiel, sukno lub coś podobnego, A gdy tak my zakupimy tyle słodkich daktylików, że państwo nie będzie w możności zamienić ich na swój produkt? Wtedy nie pozostaje nic innego do roboty, tylko iść do p. Devey'a i prosić o „naruszenie" powierzonych mu dolarów, a przez to popaść w większą zależność gospodarczą od Ameryki. Gdy tak będzie z roku na rok, to nie wiem, z jakiem usposobieniem będziemy obchodzić drugie dziesięciolecie powstania Polski? Czy też przypadkiem nie będziemy u siebie pasażerami na kolejach i statkach amerykańskich?

Mając własne dobro na oku, powinniśmy już nietylko nie kupować obcych wyrobów, ale zawsze i wszędzie propagować samowystarczalność. Tą drogą ze względu na duże nasze zapotrzebowanie, szczególnie w okresie przedświątecznym, możemy dojść do poważnych wyników na polu gospodarczem, dając zarobek i kapitał polskiemu przemysłowcowi i kupcowi.

Obecny rząd gorąco propaguje, abyśmy o ile możności zadowalali się tem, co się w kraju produkuje. Jednakże nie może na tę propagandę zbytnio wysilać się, gdyż obecnie ma wiele bardzo ważnych spraw do załatwienia. Liczy głównie, rzuciwszy hasło, na nas, a naszym obowiązkiem jest w tym kierunku z rządem współdziałać.



ie - ie.

„Pan Tadeusz".

Poprzedzony rozgłośną famą, wynoszony do szczytów naszej sztuki kinematograficznej, po triumfach w Warszawie, Krakowie, Lwowie i t. d., po otrzymaniu „medalu złotego" w Paryżu, dzięki staraniom prof. Kosińskiego, ukazał się na srebrnym ekranie kina „Sokół" oczekiwany w naprężeniu „Pan Tadeusz".

Gdy rozeszła się wieść, że w Warszawie przystąpiono do sfilmowania „Pana Tadeusza", ze wszystkich stron zaczęły podnosić się głosy entuzjazmu, zachęty, przeważnie zaś uwagi dość sceptyczne, dyktowane obawą, czy „Pan Tadeusz" zostanie tak ujętym, jakim go wyobraźnia nasza, pod czarem słów poety wyśniła, radzono reżyserom i inscenizatorom, by się trzymali tekstu.

Nie można powiedzieć, ażeby w sfilmowanym „Panu Tadeuszu" nie znać było wielkiej pieczołowitości, staranności.

Zaczniemy od stron dodatnich.

Na pierwszy plan wśród aktorów wybijał się genjalny Jaracz, kreacja Napoleona. Mimika twarzy, charakteryzacja, zażywanie tabaki, dawanie rozkazów były wprost doskonałe. Czyżby nasze wytwórnie nie mogły z Jaraczem w głównej roli stworzyć filmu na tle życia „boga wojny" Napoleona? Gdybyśmy taki film posłali zagranicę, odnieślibyśmy pełny sukces.

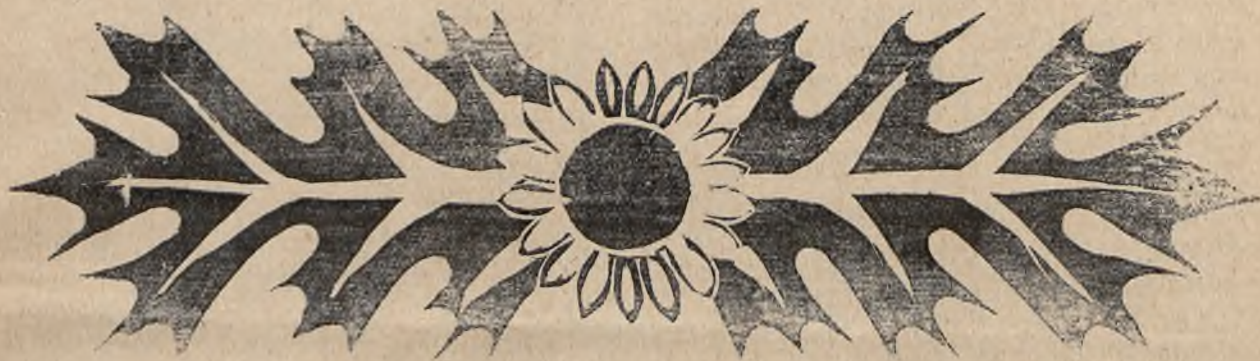
Drugim świetnym aktorem był Brydziński w roli Mickiewicza. Porównując podobizny Mickiewicza z ucharakteryzowanym Brydzińskim, nie moglibyśmy znaleźć w nim żadnej a żadnej usterki. Gra jego była bardzo uduchowioną.

Dobrymi byli gen. Dąbrowski (świetnie ucharakteryzowany), Podkomorzy, Sędzia, Jankiel, Robak, Protazy, Gerwazy (zanadto sapiący) i z kobiet Telimena, reszta aktorów przeciętna.

Teraz coś o fałszywej inscenizacji i jeszcze o aktorach.

„..nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju
Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmu-
(rowany..."

Ani ruczaju, ani pagórka, ani gaju brzozowego, ani dworku z drzewa...



„Właśnie dwukonną bryką wjechał młody
[panek...“

Bryczki nie było, ale była zwykła dwukonna fura i stary panek. Ten błąd między wiekiem „panka“ a wiekiem dość dobrze grającego go aktora, wytłumaczony może jest tem, że tekst charakteryzujący osobę Tadeusza, powiada, że Tadeusz „w dalekiem mieście kończył nauki, końca doczekał nareszcie“, a z powodu tego, iż „nazywał się Soplica, wszyscy Soplicowie są, jak wiadomo, do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni“ — reżyser wykombinował, że Tadeusz, jako Soplica, musiał być „żelaznym studentem“ i stracił dużo czasu na trawieniu książkowych mądrości, zapominając, iż Tadeusz liczy 19-tą wiosnę, względnie 20-tą życia.

Hrabia byłby dobrym Cyrano de Bergerac dzięki potężnemu organowi powonienia, dobrym Papkinem, ale nie był Hrabią mickiewiczowskim.

Epizod z Sakiem niewiadomo po co wstawiony, gdy poprzednio nie przedstawiono zalotów Saka do Zosi.

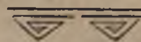
„...Nie obejmie świątynia maleńka
Całego zgromadzenia, lud na trawie klęka.....
Włos litewskiego ludu biały albo płowy....“

Była wprawdzie prześliczna, stylowa i maleńka świątynia, ale nie było „ludu litewskiego“ ani we wnętrzu świątyni, ani przed świątynią, oprócz paru „delegatów powiatowych“, którzy jednak byli silnymi brunetami.

Wojski zupełnie źle ujęty, tak samo i Zosia, hrabia brunet zamiast blondyn.

Bardzo dobrze wypadł koncert Jankiela, z wizjami, aczkolwiek opuszczono jedną wizję — „rzeź Pragi“. Dobrze wyreżyserowanym i odtańczonym był polonez. Ilustracja muzyczna całości bardzo dobra.

M. K.



Wieczór autorski
Marjana Czuchnowskiego.

Staraniem Red. „Lotu“ odbył się wieczór autorski znanego w naszym grodzie poety, referenta literackiego „Głosu Narodu“ w Krakowie i współpracownika „Lotu“, p. Marjana Dominika Czuchnowskiego.

Wieczór odbył się dnia 16 b. m. w sali Ratusza, przy dość pełnej sali. — Słowo wstępne wygłosił prof. Komar, podkreślając w niem przewagę na polu polskiej literatury jednostek spokrewnionych z nami Polakami tylko zewnętrznie, ale duchowo zupełnie dla nas obcych, i zalety poezji Czuchnowskiego, który jest już w przededniu wydania pierwszego tomiku swych poezyj p. t. „Rozmowa z ziemią“.

Na program swego wieczoru wybrał M. Czuchnowski 22 wiersze, które bardzo ładnie wygłosił. Najlepiej podobały się słuchaczom: „Manifest płomienny“, zew do pracy dla dobra Polski, temat silnie i wspaniale rozwinięty, „Hymn do książki“, „Pieśń o Nowym Sączu“ (będzie wydrukowane w następnym numerze), „Hymn do Polski“, „Hymn o najcichszej ojczyźnie“ i „Wyspiański“.

Autora oklaskiwali rzęsiście dość liczni wielbiciele jego, rokującej jak najlepsze nadzieje poezji.

Prawdopodobnie w przyszłym miesiącu będą mieli jego wielbiciele okazję do powtórnego usłyszenia go.



i-i

Św. Mikołaj.

Staraniem Nar. Org. Kobiet odbył się w sali kina „Sokół" tradycyjny wieczór św. Mikołaja, zakończony rozdawaniem podarunków przez powyższego świętego.

Na wieczorze odegrały dzieci sztuczkę „Noc św. Mikołaja w lesie", która dzięki sprawnej reżyserce J. Sozańskiej wypadła b. dobrze. — Prześliczne i pomysłowe były kostjumy, szczególnie mieszkańców lasu.

Najlepiej z dzieci grała Markiewiczówna (anioł i wieśniaczka). Malutka Z. Gutowska odtańczyła prześlicznie kozaka.

Św. Mikołaja grał wspaniale p. Fyda.

Całość pozostawiła bardzo miłe wrażenie.

Staraniem Red. „LOTU" odbędzie się w pierwszej połowie stycznia

„Wieczór humoru"

z programem nader urozmaiconym:

Chór, orkiestra, jazz-band, monologi, sola, deklamacje, tańce i dwie sztuczki.



NASZE ŻYCIE.

Dnia 13 b. m. staraniem „Czerwonego Krzyża" odbył się w gimn. żeńsk. „Mikołaj" dla biednych dzieci. Przedtem wystawiono sztuczkę „Jesień i Zima". — Sztuczka była opracowana b. dobrze, a na pierwszy plan wybiła się gra kol. Offenbergerówny, która jako mróz chciała „skuć i chwycić w swe żelazne objęcia świat cały", a także gra kol. Gomułczanki. Bardzo pomysłowe kostjumy, jak zajączka, bałwanów śnieżnych i t. p. — urozmaicały żywe obrazy.

Po przedstawieniu i po rozdaniu Mikołajowych podarków, p. Parylewiczowa złożyła imieniem Kom. Zakładu Sierot serdeczne podziękowanie p. prof. Hebenstreit i p. prof. Barbackiemu za pracę nad uroczystością „Mikołaja".

W gimn. ż. zawiązuje się „Liga morska i rzeczna" pod kierownictwem p. prof. Krzanowskiego.

Naukę religji w kl. VIII i VI po ś. p. ks. prof. Sulmie objął ks. prof. Janik. St. O.

Po św. Mikołaju panuje ogólne rozczarowanie. Okazało się bowiem, że wykaz wtajemniczonego u-u prawdopodobnie wskutek pomyłki w adresie nie doszedł do powołanych rąk — a może go śnieg przysypał... — i nikt z wymienionych nic nie otrzymał.

W seminarjum panuje obecnie dies irae, dies illa z przyjazdem p. wizyt. Brydy.

Seminarzystki nad wyraz spoważniały i uspokoiły się. M. H.

Z II gimn. Cierpliwości miły bracie, Wnet swoboda czeka na cię!

Mimo zbliżających się feryj świątecznych, których zapaleni narciarze doczekać się nie mogą, przygotowują się już teraz nawet — w godzinach przedpołudniowych do zawodów narciarskich....

* * *

Bardzo często można słyszeć od niektórych Czytelników „Lotu" skargę na św. Mikołaja, który obiecawszy im, że dostaną po 50 gr na wyrównanie długu w Redakcji „Lotu", ani „złamanego grosza" nie otrzymali. Z tego też powodu czują do niego „nieukojony" żal.— Warto przypomnieć tym obrażonym przysłowie: „Obiecanka — cacanka, a głupiemu radość"!

Czekajcie więc Gwiazdki — może od niej cośkolwiek dostaniecie?... Lepiej jednakby było, ażeby ci wszyscy przed Gwiazdką jeszcze zaległości swoje wyrównali! A. P.





Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Lotu" Redakcja życzy

Wesołych Świąt!

Ze sportu.

Mistrzem piłkarskim Polski została definitywnie Wisła (Kraków) przed Wartą, Legją i Cracovią. Zeszłoroczny wice mistrz I. F. C. zadowolnił się 5-tem miejscem. Trzy ostatnie drużyny tabeli Ligi odpadły do okręgowych klas. Są to Śląsk, Hasmonea i Toruński K. S. Na ich miejsce weszła krakowska Garbarnia.

Sportowcy polscy w gościnie u P. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego. We wspaniałych salach zamku byli goszczeni przez dostojnych gospodarzy nasi narciarze, jeźdźcy, wioślarze, a także inni zawodnicy olimpijscy. W tym też dniu odbyło się poświęcenie gmachu Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. T. K.

NASZE SPRAWY.

Numer niniejszy pisma naszego wychodzi z pewnem opóźnieniem z przyczyn od nas niezależnych. Że nie trudności organizacyjne wpłynęły na to, niech służy dowód, że numer Dziesięciolecia wydaliśmy na tydzień wcześniej przed normalnym terminem pisma.

Dnia 10 grudnia odbyło się zebranie S.K.R. „Lotu", na którem p. J. Kapała wygłosił referat p. t. „O godności narodowej". Referent zwrócił uwagę na te momenty, w których zachowanie godności przyczynia się do rozwijania wartości narodowych. Po referacie toczyła się na ten temat ożywiona dyskusja.

Następne zebranie odbędzie się dn. 7 stycznia 1929 r. — Kol. L. Mossoczy wygłosi referat p.t. „Praca państwowotwórcza w Polsce Odrodzonej".

Do szerszego Komitetu „Lotu" wstąpiła kol. Racięska Zofja (sem. żeńskie).

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie Samopomoc szkolną!
Popierajcie „LOT"!

Spis rzeczy rocznika 1928.

Odprawa posłów żeńskich, M. Kieresiński — Moje przeżycia w czasie wojny, M Ziemba.

Nr. 3. Z poezyj M. D. Czuchnowskiego — Konrad Wallenrod, Skołuba — Rosyjska Ellenai, M. M: — Światła i cienie, Janka — Potęga człowieka, Jadik — Pan Tadeusz w Bułgarji, M. Górka — Moje przeżycia w czasie wojny, M. Ziemba.

Nr. 4. Z poezyj M. D. Dzuchnowskiego — Walerjan Łukasińs'.i, Kazimierz M.—Światła i cienie, Janka — Śpisz Wiosno, T. Harsdorfówna — Teraźniejsza alchemja, Zbigniew Pietruszewski — Zawody narciarskie, Miet. Kier. — Na marginesie II kursu sem. żeńsk. w N. Sączu.

Nr. 5. Zmartwychwstanie, Em — Z poezyj M. D. Czuchnowskiego — Marzenia, M. J. — Rys historyczny sztuki żeglarskiej, Michalski Eug. — Światła i cienie, Janka — Już idzie — Juljusz Verne, M. K. — Przedwiośnie, Stanisław Pająk — Bajka — Aleksander Brückner, Narcyz Wiatr — Bocian.

Nr. 6. Trzeci Maja, M. K. — Z poezyj M. D. Czuchnowskiego — Z rozważań abiturjenta, Narcyz Wiatr — Orlątko, M. K. — Światła i cienie, Janka — Słów kilka, br. — Zgrzyty — Głos wołającego na puszczy, Ewa Harsdorf.

Nr. 7. Ze smutnej przeszłości, M. K. — Z poezyj M. D. Czuchnowskiego — O Lucjanie Rydlu, Narcyz Wiatr — Do pieśni, Stanisław Grabowski — Z naszej klasy, B. W. — Światła i cienie, Janka — Drzewa kwitną, Ja-Kor. — Czy istnieje kosz redakcyjny i co na jego dnie spoczywa, W. I. — Z okazji Dnia Matki, J. Z. — Coś o filmie Verdun, Emka.

Nr. 8. Skrzepy krwi, M. D. Czuchnowski — Stulecie Ossolineum we Lwowie, J. Żytyński — Przegląd wojska, Skołuba — Z przeżyć kl. IV G. żeń. — Spółdzielczość jako środek wychowawczy, M. M. — Pokłosie z Wystawy Młodej Prasy — Z naszej klasy, Z. M. — Zawody w Jaśle, br.

C. d. n.





Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczenic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.